

Czesław Miłosz

Poezja jest jednym gospodarstwem

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 24, 3-4

1989

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Pomnik Zygmunta Krasieńskiego w Opinogórze (dłuta Mieczysława Weltera)
odsłonięty 24 czerwca 1989 r.



Uroczystość wręczenia Czesławowi Miłoszowi medalu TLiAM 12 października 1989 r.
w Instytucie Literatury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego

Fot. W. Osica

Czesław Miłosz

POEZJA JEST JEDNYM GOSPODARSTWEM

Poezja każdego języka jest jednym gospodarstwem, w którym spadkobiercy uprawiają grunt przygotowany przez ich ojców. Nieświadomie albo świadomie kontynuują dzieło zaczęte kilka wieków temu. Czy możliwe jest nazwanie tego, co ciągle w polskiej poezji się odnawia i może stanowi samą jej istotę? Jest to zapewne stale jej sprzężenie z historią, widoczne już w „Odprawie posłów greckich”, a także czynny udział jednostki w losach zbiorowości, jako wieszczka, ironisty, prześmiewcy, reformatora. [...] Ten historyzm niesie z sobą sporo niebezpieczeństw, między innymi podatność na, jak to nazwałem, „ukąszenie heglowskie”, czego niestety sam doświadczyłem. Zarazem jednak chroni od niebezpieczeństw innych i dla mnie samego dużo znaczy fakt, że moja poetycka działalność oporu wobec Zachodu zaczyna się od napisania „Traktatu poetyckiego”, czyli poematu mającego za przedmiot poezję w jej związkach z historycznymi datami naszego stulecia. [...]

Olśniewający, zapierający dech rozwój nauki i techniki na Zachodzie jest nieodłączny od cienia, który rzuca na religię, filozofię i sztukę to wszystko. Poezja, szczególnie wrażliwa na przemiany głębinowe, wiernie odnotowuje stopniową utratę wiary w Boga i człowieka, a jej dzieje, choć nietożsame we Francji, Anglii i Ameryce, mają swoją wewnętrzną logikę i swoją własną dynamikę, od chwili kiedy Mallarmé uznał wiersz za fortecę wzniesioną w pustce, w wielkim Nic. [...]

Zaryzykowałbym tezę, że w tych warunkach warto docenić korzyści własnego zacofania. Już w epoce romantyzmu poezja krajów zachodnich zaczyna badać prawomocność naszych percepcji i podawać w wątpliwość podstawy etyki, czyli jest, by tak rzec, epistemologiczna i sataniczna. Poezja polska, zajęta publicznym nieszczęściem, na to po prostu nie miała czasu. Jednostka w niej nie zмага się bezpośrednio z trudnościami bycia we wszechświecie, pozostaje zanurzona w kolektywie. Nic ciekawszego niż recepcja Byrona w naszej części Europy. Dziwactwa ekscentrycznego lorda, bo tym były dla jego współplemieńców, zmieniły się u nas w legendę bohaterskiego czynu w służbie wolności narodów.

Brak w poezji polskiej pewnych ogniwi, czyli jej gospodarstwo nie rozwijało się na modłę zachodnią. Tutaj muszę wprowadzić coś wysoce nieprzyzwoitego, tym

niemniej prawdziwego. Otóż nie ja jeden mam skłonność jawnie czy po cichu przeciwstawiać tym zachodnim nasz wysoce szczególny rodzaj wiedzy: „my jesteśmy od nich mądrzejsi”. Czy to arogancja? Czy próba kompensaty, jak u tych szlachciurów, którzy po 1831 znaleźli się w Paryżu? Czy Mrożkowe: „Wybili, panie, wybili”? Czy nieporozumienie, jak w opowiadaniu „Wzlot” Iwaszkiewicza, które miało być odpowiedzią na „Upadek” Camusa? Może po trochu to wszystko, ale niezupełnie. Bo istnieje jednak coś takiego jak wyobraźnia historyczna odżywiana dramatami pewnej wspólnoty, w przeciwieństwie do dramatów indywidualnych, wsparta pamięcią niezliczonych szczegółów, a więc dat, nazwisk, miejsc, geograficznych obszarów, i to osadzenie w historii równoważy niektóre braki, podobnie jak organizm umie nadrabiać na przykład niedomogi krążenia. Nie tylko, bo tak ćwiczona wyobraźnia może też dawać pewność ręki w spotkaniu z tematami silniejszymi niż historyczna zmienność, a więc miłością i śmiercią.

Świadomie zacofany, korzystałem z mego przywileju pochodzenia z krain nieprawdopodobnych, gdzie trudno uchronić się od historii, ale gdzie również siły nadprzyrodzone, diabelskie i anielskie, są obecne w sposób dla moich zachodnich kolegów trudny do pojęcia. Korzystałem z tego przywileju nie tylko pisząc „Dolinę Issy”. Podobny do malarza, który trzyma się malarstwa figuratywnego, choć jego środowisko uważa je za dobre tylko dla prostaczków, beczelnie opierałem się radykalnej subiektywizacji rozmiękczającej zdania, tak że zmieniają się w papkę skojarzeń i, niestety, muszę teraz ze zgrozą przyglądać się, jak ta choroba, przywleczona zza granicy, niszczy polską literaturę.

Prawdopodobnie gdybym nie wyemigrował, ulegałbym w większym czy mniejszym stopniu różnym modom, które dlatego znajdują pokornych naśladowców, że uchodzą za awangardowe i zachodnie. Wewnętrzna wolność i artystyczna suwerenność, jeżeli ich się dopracujemy, pozwalają traktować nakazy mody ze wzruszeniem ramion.

Z poezją polską przeciw światu. Fragmenty wykładu wygłoszonego 2 X 1989 r. na uroczystości otwarcia 626 roku akademickiego Uniwersytetu Jagiellońskiego. „Tygodnik Powszechny” nr 42, z 15 X 1989 r.